



Katowice

W poniedziałek
30 stycznia 2006
imieniny obchodzą:
Maciej, Martyna



syteckiego



, bo nie mogli wytrzymać 20-stopniowego mrozu. Łącznie w akcji ratowniczej brało udział 1300 osób

Wszelki wypadek

Zdarzyć się mogło.
Zdarzyć się musiało.
Zdarzyło się wcześniej. Później. Bliżej. Dalej.
Zdarzyło się nie tobie.

Ocalałeś, bo byłeś pierwszy.
Ocalałeś, bo byłeś ostatni.
Bo sam. Bo ludzie. Bo w lewo. Bo w prawo.
Bo padał deszcz. Bo padał cień.
Bo panowała słoneczna pogoda.

Na szczęście był tam las.
Na szczęście nie było drzew.
Na szczęście szyna, hak, belka, hamulec,
framuga, zakręt, milimetr, sekunda.
Na szczęście brzytwa pływała po wodzie.

Wskutek, ponieważ, a jednak, pomimo.
Co by to było, gdyby ręka, noga,
o krok, o włos
od zbiegu okoliczności.

Więc jesteś? Prosto z uchylonej jeszcze chwili?
Sieć była jednooka, a ty przez to oko?
Nie umiem się nadziwić, namilczeć się temu.
Posłuchaj,
jak mi prędko bije twoje serce.

Wisława Szymborska

Z tomu „Wszelki wypadek”, 1972 rok



W niedzielę w pobliżu MTK przychodzili mieszkańcy i zapalali znicze

ROZMOWA z psychologiem, specjalistą od katastrof

Znieśli wiele, zniosą i to

Trzeba umożliwić tym, którzy doświadczyli traumy, aby mogli przebywać z rodziną i najbliższymi. To najlepsze lekarstwo. Niech ludzie nie duszą w sobie emocji, niech będą zdruzgotani – mówi prof. Kris Kaniasty, wykładowca na Uniwersytecie Opolskim i w Indiana University of Pennsylvania

DOROTA WODECKA-LASOTA: Czy o katastrofie w Katowicach powinniśmy rozmawiać także z dziećmi? Co mamy im powiedzieć?

PROF. KRIS KANIASTY, WYKŁADOWCA NA UNIWERSYTECIE OPOLSKIM I W INDIANA UNIVERSITY OF PENNSYLVANIA: Na pewno nie wolno udawać, że nic się nie stało. Trzeba tak poprowadzić rozmowę, by dostosować ją do percepcji dziecka. Należy powtarzać im, że ludzie są wytrzymali, że nie takie traumy przeżyli, i na pewno ci, których dotknęła katastrofa, poradzą sobie.

Teraz ważniejsze jest, aby wypytać dzieci o ich własne niepokoje. Zawałił się budynek publiczny i nie zdziwiłbym się, gdyby były się teraz pójść do hipermarketu czy hali sportowej. Trzeba im więc uzmysłowić, że przyczyną tragedii było czyjeś zaniedbanie, i przypomnieć, że miejsca publiczne są bezpieczne. I absolutnie nie ośmieszać dzieci, które będą się np. bały wejść do sali gimnastycznej.

Czy taka tragedia może sprawić, że sąsiedzi i znajomi rodzin ofiar będą krępowali się rozmawiać z nimi o tym?

– Rzeczywiście, to było wydarzenie spektakularne i wyjątkowo tragiczne. Tu, w Ameryce, pierwsze relacje transmitowano już pół godziny od wypadku. Świat jest mały, tragedie czynimy globalnymi, ale pamiętajmy, że ich ofiary przeżywają to samo, co ofiary kryzysów jednost-

kowych. A wiemy, jak się zachować, kiedy ktoś zginie w wypadku czy umrze w innych okolicznościach. Każdy co roku składa komuś kondolencje i trzymamy się tego skryptu zachowań. Inny nie jest potrzebny.

Ludzie nie są obojętni na cierpienie innych. Jestem związany zawodowo z pracą nad traumą i zawsze świat natychmiast reaguje chęcią niesienia pomocy przy ratowaniu ofiar. Jednak w przypadku katowickiej tragedii możemy wpaść w pułapkę – wszyscy przecież mieszkamy czy pracujemy w budynkach, które mogą się

zawałić. W wyniku nagłośnienia sobotniej katastrofy może pojawić się w nas lęk, szczególnie u dzieci i młodzieży. Trzeba im uzmysłowić, że powtarzalność takiego wydarzenia jest znikoma i prawdopodobieństwo, że zginie się pod zawalonym dachem, jest mniejsze niż śmierć na pasach w drodze do pracy. Zatem trzeba mówić o strachu, a nie tylko o żalobie. **Już wczoraj rozmawiał Pan z psychologami ze Śląska.**

– Tak, dzwoniłiśmy do siebie, by o tym pogadać. **Czy wiecie już, co będziecie w związku z tą tragedią badać?**

– Na pewno z punktu widzenia psychologii istotne jest, jak długo tragedia ma wpływ na zachowanie osób, które jej doświadczyły. Reakcja gniewu, strachu, przerażenia i depresji jest normalna, ale pytanie, jak długo ludzie będą ich doświadczać. Na pewno ludzie są bardzo silni i wspólnie radzą sobie z traumą, tylko u niewielu jej skutki utrzymują się dłużej. Zbadać więc trzeba, na czym polega siła w radzeniu sobie z traumą, by na podstawie wyników pomagać tym, którzy z nią sobie nie radzą. W ten sposób wyrobimy sobie scenariusze na przyszłość.

Psychologowie muszą też interweniować na miejscu. Na pewno trzeba mieć szacunek dla reakcji poszkodowanych, dla ich żaloby. Trzeba umożliwić tym, którzy doświadczyli traumy, aby mogli przebywać z rodziną i najbliższymi. To najlepsze lekarstwo. Niech ludzie nie duszą w sobie emocji, niech będą zdruzgotani. Ja jestem. Ale też pamiętajmy, że ludzie są bardzo odporni. Znieśli wiele. Zniosą i to.

Rozmawiała DOROTA WODECKA-LASOTA

Prof. Kris Kaniasty

jest psychologiem społecznym, autorem licznych publikacji dotyczących mechanizmów działania wsparcia społecznego i procesów społecznych w kontekście stresu doświadczanego przez zbiorowości wskutek klęsk i katastrof. Brał udział w badaniach m.in. huraganu Hugo (Południowa i Północna Karolina, USA, 1989), huraganu Andrew (Floryda, USA, 1992), polskiej powodzi stulecia (Opole i okolice, 1997). Na podstawie badań wspólnie z prof. Fran Norris założył, że doświadczenie klęski zagraża zdrowiu psychicznemu jej ofiar poprzez dwa główne mechanizmy: bezpośrednio w wyniku doznanych strat materialnych i psychicznych oraz pośrednio poprzez szkodliwy wpływ na poczucie wspólnoty, wzajemnego wsparcia.

KOŚCIÓŁ modli się za ofiary tragedii

Budźmy w nich nadzieję



– Chciejmy otoczyć ofiary naszą opieką i modlitwą, by budzić w nich nadzieję – nawoływał wczoraj abp Damian Zimoń

Ten dramat wstrząsnął całą Polską. Nikt nie chce pozostać obojętny wobec tej tragedii. Nasza obecność tutaj to znak gotowości do pomocy – mówił wczoraj abp Damian Zimoń podczas mszy w katowickiej archikatedrze

Archikatedrę Chrystusa Króla wypełnił wczoraj przed południem tłum wiernych, którzy przyszedli na specjalną mszę w intencji osób, które zginęły podczas zaważenia się dachu w hali targowej, i ich rodzin.

Arcybiskup przypomniał, że na Górnym Śląsku było już wiele katastrof, najczęściej górniczych. Jednak takiej jak ta jeszcze nie było. W czasie mszy czytano specjalnie wybraną ewangelię o śmierci Chrystusa i jego zmartwychwstaniu. – Chrystus pokonał śmierć, ale

w takich chwilach jak dziś niepokój wkrada się do serca. Cóż powiemy?! W obliczu śmierci wszelkie wysiłki nie są w stanie ukoić bólu – mówił arcybiskup i wskazał, że jedynym ratunkiem jest mieć nadzieję. – Bóg chce nas wszystkich przyjąć do siebie. Pamiętajmy o tym w czasie katastrof. Święty Paweł uczy nas, że nadzieja zawieść nie może. Dlatego chciejmy otoczyć ofiary naszą opieką i modlitwą, by budzić w nich nadzieję – mówił abp Zimoń.

Na kończeniu mszy epitafium dla ofiar tragedii zagrała na katedralnych organach Józef Skrzek.

W kościołach archidiecezji katowickiej odczytano komunikat metropolity z prośbą o modlitwę za ofiary katastrofy oraz z apelem o oddawanie krwi

potrzebnej do ratowania rannych. Gotowość do tego wyrazili już wczoraj klerycy z dwóch największych seminariów w kraju: w Katowicach i Tarnowie.

Za ofiary katastrofy modlono się wczoraj także podczas specjalnej mszy świętej odprawionej przez abp. Stanisława Dziwisza w katedrze na Wawelu. O tragicznie zmarłych pamiętał również papież Benedykt XVI w czasie południowej modlitwy Anioł Pański.

Abp Zimoń zdecydował, że Caritas diecezji katowickiej przeznaczy na pomoc ofiarom katastrofy 300 tys. zł. Caritas Polska wyda na ten cel 100 tys. zł.

Pieniądze można wpłacać na konto: 58 8589 0006 0000 0011 1197 0001 z dopiskiem „Pomoc poszkodowanym w Chorzowie”. JUDYTA WATOŁA, KAI

Oni ta

■ MARCIN BOCHYNEK
zabrzański trener



Siedziałem z kolegami z Polski, Niemiec i Holandii na stoisku nr 45, które znajdowało się w samym środku hali. Piliśmy kawę, rozmawialiśmy o wystawie, umawialiśmy się już na następne spotkania. Nagle rozległ się potworny huk. Spojrzałem w górę i zobaczyłem, jak konstrukcja dachu hali zaczyna spadać prosto na nas. To były sekundy. Rzuciłem się tam, gdzie dach był najwyżej, chyba tylko dzięki temu uniknąłem najgorszego. Walili się na nas kawałki blachy, kątowniki, teowniki. Z żelastwa powstał baldachim, którym w ciągu paru chwil zostaliśmy przykryci. Zrobiło się ciemno. Nie mogłem się ruszyć, ale nic mnie nie bolało. Poczułem za to ciepło. Położyłem rękę na piersi, całą marynarkę miałem we krwi. Zaczęli się nawoływać – jeden kolega odkrzyknął, że ma chyba złamaną rękę, inny, że nogę. Niektórzy wpadli w panikę. Pomogło mi to, że długo byłem trenerem piłkarskim. Ci, którzy mnie znają, wiedzą, że zawsze był ze mnie straszny nerwus, ale za to umiałem ludzi rzadzić. Poza tym przez trzy lata pracowałem w kopalni Makoszo-woy, na dole jako sztygar. W kieszeni namacałem swoją komórkę. Działała! Zaraz zadzwoniłem do rodziny, powiedziałem, że żyjemy i czekamy na pomoc. Powoli zaczęliśmy się nawzajem wyciągać spod sterty gruzu i że-

lastwa. Czołgając się, przenosiłiśmy ludzi wyżej i wyżej. I cały czas wołałiśmy o pomoc. W końcu sam wyczołgałem się tak wysoko, na ile się dało. Przez szczelinę zdołałem się przecisnąć tylko do połowy. Wyciągnąłem ręce i zawołałem: – Wyciągajcie mnie!

Było tam dwóch strażaków. Pytali: – Możemy? Nic nie boli, nic się panu nie stanie?

– Ciągnijcie! Wszystko w porządku – krzyknąłem.

Dopiero na górze dowiedziałem się, że jest już godz. 20.30. Pod gruzami byłem ponad trzy godziny! Zaraz zapakowali mnie do karetki i zawieźli do szpitala w Katowicach Bogucicach. Lekarze działali bardzo sprawnie. Założono mi na głowę dziewięć szwów, opatrzone. Po północy rodzina zabrała mnie do domu. Jestem cały poobijany, bolą mnie wszystkie mięśnie. To cud, że przeżyłem. Miałem cholernie szczęście. Gdyby dach runął godzinę wcześniej, ofiar byłoby jeszcze więcej. W hali były wtedy tysiące osób.

PIOTR ZAWADZKI

W 1988 r. Marcin Bochynek zdobył z piłkarzami Górnika mistrzostwo Polski, pracował też m.in. w Odrze Wodzisław i Groclinie Grodzisk Wielkopolski. Od 1958 r. jest członkiem Polskiego Związku Gołębi Pocztowych. Zdobyl wiele nagród krajowych i międzynarodowych. Jego hodowla liczy około 100 sztuk

■ BRUNON ELENDET

65 lat, z Pucka, ma zmiażdżoną nogę

Targi już się kończyły, ale zostaliśmy, bo pociąg do Gdańska był dopiero o 22.20. Siedzieliśmy na ławeczkach. Nagle jakby pioruny zaczęły strzelać. Belka z dachu spadła mi na nogę, nie mogłem jej wyciągnąć. Na kolegę, który siedział obok, spadło jeszcze więcej, nie żyje. Dwóch kolegów, którzy byli ze mną, wyszło z tego bez szwanku.

Miałem tam bezcenną samiec nakrapianą. Nawet jeśli przeżyła, to nie doleci do domu. Gdyby było lato, to byłaby szansa. Ale zimą padnie. Ona była moją pociechą. W piątek rano, jak robiłem zakupy na wyjazd, czarny kot przeleciał mi drogę, otrzępało mnie na jego widok. Miałem jakieś złe przeczucie. Dobrze, że syn ze mną nie pojechał. not. MG



m byli

■ **MARIA I PIOTR PATASOWIE**

z Siemianowic

Mąż: – Byłem zły, bo zawsze mieliśmy stoisko po drugiej stronie hali, ludzie nie wiedzieli, gdzie mnie szukać. Ale mieliśmy szczęście, bo dach przestał się walić tuż przed naszym stoiskiem. Żona uciekła, ja jeszcze kilka razy wracałem do dokumenty. Ze stoiska obok uratowałem też gołębia, mistrza Portugalii, który kosztuje kilka tysięcy złotych. Wyszędłem bocznym wyjściem, które tylko chwilowo było otwarte, niewiele osób o nim wiedziało. To były bardzo prestiżowe zawody, każdy ho-

dowca chciał tam być. Trudno było je zorganizować przez ptasią gripę, lepię, gdyby jej nie było.

Żona: – Biegłam, przewróciłam się, bo poczułem ogromny podmuch powietrza, leciał styropian, piasek. Na szczęście udało mi się wstać. Nic wtedy nie słyszałam, żadnych krzyków. Pasjonaci gołębi to zamknięte środowisko, byli tam nasi znajomi. Pamiętam, że zanim to się stało, na scenie tańczyły dziewczyny w spódniczkach, a pan w sombrero powiedział: „Wszystko, co dobre, szybko się kończy”. *not. MG*

■ **MAREK WOSIEK**

31 lat, z Krotoszyna, ma złamane cztery kręgi lędźwiowe, rany głowy

Targi były dla mnie od początku nieudane. Mało ludzi, brak zainteresowania, coś wisiało w powietrzu. Kiedy dach spadł, miałem nad sobą przestrzeń, bo konstrukcja zatrzymała się na innych osobach. Mogłem obrócić się na bok. Był z mną kolega, który spanikował. Mówiłem mu, że nas wyciągną, żeby walił w dach. Byliśmy tam prawie trzy godziny. Wysłałem do rodziny trzy SMS-y: „Jeszcze żyję”. Dobrze, że nie przyszła mnie odwiedzić żona z dwupółletnią córką, które przyjechały do teściowej do Sosnowca. Będę się ubiegał o odszkodowanie od organizatorów, to oni są za to odpowiedzialni. *not. MG*



MARCIN TOMALKA

■ **JERZY SIODŁAK**

naczelnik Beskidzkiej Grupy GOPR

Dostaliśmy wezwanie od kolegów z straży i komendanta wojewódzkiego policji. Z naszej grupy pojechało do Katowic 13 ratowników. Oprócz poskręcanych elementów stalowej konstrukcji, blachy, styropianu w zwałowisku był śnieg, który zasypwał część ofiar. Biorąc pod uwagę warstwę tego śniegu, stanowiło to swego rodzaju lawinisko. U poszko-

dowanych występowały takie objawy, z jakimi się spotykamy w górach, czyli wychłodzenie organizmu. Pracowaliśmy ubrani tak, jak podczas akcji w Beskidach i to się sprawdzało. Wyciągnęliśmy jedną osobę ranną, później, wchodząc w zgłiszczą konstrukcji, natykaliśmy się już, niestety, tylko na ofiary, które pomagaliśmy wyciągać. *not. MAC*

■ **GRZEGORZ JABŁOŃSKI**

40 lat, z Olsztyna

Ogodz. 17 byłem już targami zmęczony. Usiadłem na niskiej skrzynce, to mnie uratowało. Kiedy zobaczyłem, że dach spada, położyłem się na ziemi, głowę zakryłem rękami. Część konstrukcji zmiażdżyła mi palec, trzeba było go amputować. Byłem we wnące, dobrze, że miałem komórkę, świeciłem sobie komórką i dzięki temu znalazłem deskę, którą waliłem w dach. Zadzwoeniłem do żony. Wyciągnęli mnie po ponad dwóch godzinach. *not. MG*



MARCIN TOMALKA

CZEKAMY NA WASZE RELACJE

– Takiej katastrofy jeszcze w Polsce nie było – mówił w sobotę Andrzej Urbański, minister w Kancelarii Prezydenta RP. 66 osób nie żyje, ponad 140 odniosło rany. Na ratunek ofiarom katastrofy ruszyły zastępy ratowników, lekarze, wojsko i policja. Nie zawiedli mieszkańcy naszego województwa. Wielu z porywu serca przyjeżdżało na miejsce, by pomagać. Jeszcze nigdy tyle osób nie oddawało krwi. Chcemy jak najlepiej opisać, co się działo tego dnia. Dlatego prosimy – opowiedzcie nam o tym, jak reagowaliście na wieść o katastrofie, jak ją przeżywaliście. Czekamy na Wasze historie. Najlepsze opublikujemy w „Gazecie”. Przesyłajcie je na adres: listy@katowice.agora.pl

RED

RODZINA, która przeżyła katastrofę

Kto ocalał, szukał bliskich



Krzysztof Bednorz (na pierwszym planie) – cudem uratowany, obok żona Irena i zięć Grzegorz

Nalatem filiżankę kawy. Trzask, pisk, w nogi. Obok syn, żona... Gdzie jest moja córka? Gdzie narzeczona syna?

Krzysztof Bednorz z Gliwic mówi, że „gołębie to narkotyki, od którego nie idzie się odzwyczaić”. Całe jego życie. Urodził się w 1956 r., zaczął je hodować w 1969 r. Syn Adam prowadzi firmę elektronicznych zegarów do rejestracji przylotów gołębi. W sobotę w hali Międzynarodowych Targów Katowickich na targach gołębi pocztowych był od siódmej rano. Godzinę później przyjechał ojciec z żoną Ireną, córką Klaudią i Darią, narzeczoną Adama. Tym razem nie wystawiał siaraka ptaków.

– Tłum, tłum, tłum – mówi. – Dopiero po aukcji, około godz. 15, momentalnie zrobiło się pusto.

Około godz. 17 atmosfera piknikowa. Grała orkiestra, śpiewano, tańczono. Bednorz przy swoim stoisku. – Nalatem filiżankę kawy. Nagle sprzężenie mikrofonów, trzask, piski. Obracam się, dach schodzi. Wszyscy w nogi. Biegniemy do drzwi w rotundzie. Zamknięte! Kopie my nogami, ktoś tłucze szyby gaśnicą.

Obok Bednorza syn, żona... – Gdzie jest moja córka? Gdzie narzeczona syna? Wracam. Przecież nie mogli ich zostawić!

Dach jakimś cudem nie przykrył stoiska Bednorzów. Rumowisko zatrzyma-

ło się tuż przed. Ale Klaudii i Darii nie ma. Wybiegli wszyscy? Nie, nie wybiegli, Bednorz widział, że w środku hali było ze trzysta, czterysta osób. Są ranni? Jeszcze ich nie widać. Ale Bednorz wie, na sto procent jest pewien, że są zmiażdżeni.

Gdzie dziewczyny?! Nie tylko on biega po rumowisku. Kto ocalał, a nie był sam, szuka bliskich. Płacz.

Klaudia, ile ona ma teraz lat? Rocznicę 78. Nie pasjonują jej gołębie, ale pomaga bratu przy sprzedaży obrączek.

Klaudia!

Są. Obie. Wybiegły innym wyjściem. Szczęście. Teraz można wrócić na stoisko po sprzęt. **MALGORZATA GOŚLIŃSKA**

KATOWICE, BIELSKO-BIAŁA. Ludzie odpowiedzieli na apel

W takim dniu pozostaje nam tylko oddać krew

Mnóstwo ludzi oddawało krew, gdy postrzelono Papieża i gdy w Armenii było trzęsienie ziemi. Ale takich tłumów jeszcze nigdy nie było – mówiła nam wczoraj Zofia Mrozek, pielęgniarka z punktu krwiodawstwa w Bielsku-Białej

54-letni Bolesław Sternal z Buczkowic nigdy wcześniej nie oddawał krwi. Wczoraj rano, gdy odwoził żonę do pracy, usłyszał apel w radiu. – Od razu postanowiłem tu przyjechać, żona też mnie zachęcała. Przecież tam ktoś czeka na krew. Ja się klucia nie boję – mówi Sternal, siedząc na fotelu z igłą w żyłę.

Drzwi Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Bielsku-Białej przy ul. Listopadowej 33 zostały otwarte w niedzielę o godz. 8. I nie zamykały się już przez cały dzień. Przychodziły tłumy – młodszych i starszych, z Bielska-Białej i najdalszych miejscowości Żywiecczyny. – Sporo osób to nasi stali honorowi krwiodawcy, ale jest też wielu, którzy zgłosili się po dziesięciu latach albo przyszedli po raz pierwszy – mówił Adam Graczyński, kierownik bielskiego oddziału RCKiK-u.

Chętni do oddania krwi wypychali sobie nawzajem długopisy, wypełniali ankiety na ścianach i ustawiali się w ogromnej kolejce. Nie przeszkadzało im, że po-

stoją w niej co najmniej dwie godziny. Już około godz. 11 w środku był taki tłum, że trudno było przejść przez poczekalnię. Zebrani rozmawiali i patrzyli na telewizor, z którego docierały kolejne informacje z miejsca tragedii. Pracownicy punktu przygotowywały dla nich kawę i herbatę.

Mrozek pracuje w bielskim punkcie od 1978 r. – Mnóstwo ludzi przychodziło, gdy postrzelono Papieża i po trzęsieniu ziemi w Armenii. Ale takich tłumów nie było jeszcze nigdy. W chwilach wielkiej potrzeby potrafimy się zjednoczyć. Będziemy pracować, dopóki będą chętni – mówi Mrozek.

Ponad pół tysiąca osób oddało wczoraj krew w Katowicach. Pracownicy Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa przy ul. Raciborskiej przerwali urlopy i zwolnienia lekarskie. O godz. 8 do pracy stawili się cały zespół. To, co zobaczyli, przeszło ich najsmielsze oczekiwania. – Jeszcze nigdy nie widzieliśmy tu tylu osób! – wzruszała się pielęgniarka Danuta Różańska. Kolejka od samego rana wiała się przez dwa piętra.

Józef Świątek, emeryt z Katowic, przyszedł oddać krew po dziesięciu latach przerwy. – Na targach byli moi koledzy, prawdziwi miłośnicy gołębi – mówił. – Jeden z nich nie wrócił, dlatego tu je-

stem... Świątek ma ujemną grupę krwi.

– Takiej najbardziej potrzebujemy – mówi Stanisław Dyląg, dyrektor RCKiK-u.

W kolejce trwały ożywione dyskusje o przyczynach tragedii na terenie Międzynarodowych Targów Katowickich. Nikomu nie przeszkadzało przedłużające się oczekiwanie: najpierw do rejestracji, potem do pobrania próbek krwi, na krótkie badanie lekarskie i w końcu do oddania krwi. Kiedy w telewizji podali najnowsze doniesienia o liczbie zabitych, gwar umilkł. – Ilu?! – padło pytanie z głębi korytarza. – Boże! Sześćdziesięciu szczęściu! – ludzie łapali się za głowy. Na kilka minut zapadła cisza.

Około godz. 14 całe centrum zmieniło się w jedną wielką kolejkę. Lekarze uprzedzali, że samo oczekiwanie do rejestracji może zająć prawie cztery godziny. Nikt jednak nie odchodził. Na końcu kolejki stanęła Dorota Bogdan z córkami: 18-letnią Anią i 9-letnią Karoliną. – Jestem honorowym dawcą od wielu lat. Skoro nie możemy nic zrobić, przynajmniej oddamy krew – powiedziała pani Dorota. Dyrektor RCKiK-u zapewnił, że centrum nie przestanie pracować do ostatniego dawcy. Tylko do popołudnia w Katowicach przyjęto ich około tysiąca.

KRZYSZTOF JURGA, MARCIN CZYZEWSKI



Ponad cztery godziny trzeba



Szpitale były przygotowane na

W poszukiwaniu rannych strażacy przeszukali każdy metr rumowiska

RATOWNICY opuścili gruzowisko o godz. 17.15

Niedziela, koniec akcji

Akcja zakończona. Już nie szukają. Już cicho. Pomięte kubki po kawie, porzucane kromki chleba, pudełko po niedojezionej pizzy. Na zmiętej ścianie hali targowej siedzą gołębie. I patrzą na nas

– Pan jedzie za karetką – mówią chłopaki, kiedy pytam, jak dojechać do hal MTK.

Policja kieruje na parking. Całe rodziny, z dziećmi, z psami, zostawiają auta i idą wzdłuż szpalery zachodnich aut, pootwieranych, pełnych efektywnego sprzętu, z talerzami anten satelitarnych. Dzieci gromadzą się przed tymi autami i patrzą, jak dziennikarze we wszystkich możliwych językach przekazują w świat informacje.

– Co pan odczuwał? – pyta mnie łamaną polszczyzną niemiecki dziennikarz i podstawił mikrofon.

– I'm journalist – odpowiadam. Cofa się spłoszony.

W niedzielę o godz. 17.15 przed gruzami hali targowej w Bytkowie największej jest dziennikarzy, kamer, fotoreporterów. Trudno przejść, unikając pytań i fleszy.

W świetle telewizyjnych reflektorów placyk przed bramą wjazdową wygląda jak scena, na której przed chwilą zakończył się spektakl. Tragedia. W cieniu stoi przyczepa z wymalowanym obrazkiem – wpatrzone w nas gołębie.

Akcja zakończona. Już nie szukają. Już cicho. Pomięte kubki po kawie, porzucane kromki chleba, pudełko po niedojezionej pizzy. I gapie.

– Sluchaj, jestem tu! – krzyczy do słuchawki młody człowiek za mną. – Zajebicie to wygląda, słuchaj, normalnie zajebicie!

Mijamy znicz, samotny znicz w śniegu. Przy drugiej bramie większa grupa ludzi. Starsi mężczyźni żywo dyskutują: – Niech pan pomyśli. To byli górnicy, emeryci, no



Strażacy zbierają z rumowiska rzeczy osobiste ofiar

bo kto hoduje gołębie? Przeżyli kopalnię, a zabiło ich przy gołębiach...

Światła na bramę. Oślepiające. Przed bramą dziennikarz mówi po japońsku, pokazuje znicze przed bramą. Liczę je. Dwadzieścia.

– Szkoda, że chociaż świeczki nie kupiliśmy – mówi chłopak i obejmuję dziewczynę. Psy się gryzą. Ludzie robią zdjęcia telefonami komórkowymi. Dzwonią, informują, że są tu, że widzą na własne oczy.

– To ty chciałeś iść na gruzowisko popatrzeć! – pokrzykuje mąż na żonę. – Przecież widziałas, że już ciemno, nic nie widać!

Dzieci biegają zaaferowane. – Widzisz, to jest to, co w telewizji pokazali – tłumaczy jakiś tatuś jakiemuś kilkulatkiowi.

– A jak tam ktoś jeszcze żyje?! – kobieta ma łzy w oczach. Ściąga uwagę operatorów kamer. Przekonują ją, że to niemożliwe, że pozamierzali, że nie mieli szans.

RTL ustawia się przed drugą bramą. – Co pan odczuwał? – powtarzają każdemu to samo pytanie. Kilkuosobowa grupa starszych mężczyzn udziela wywiadu wszystkim, całemu światu. Mówią, że to tragedia, że straszne i że tyle ludzi. Ktoś dokłada znicze. Kiedy Japończyk odchodzi, w blasku tych małych płomieni widać dwoje dzieci, chłopczyk i dziewczynka, może osiem, może dziesięć lat. Składają ręce do modlitwy. Jest godzina 17.15. Niedziela. Dwóch fotoreporterów kładzie się na ziemi, żeby mieć dobre ujęcia tych dzieci. Dyskretne poruszenie wśród operatorów kamer. Dzieci znikają szybko.

Na zmiętej ścianie hali targowej, pośrodku, na samym brzeжку siedzą gołębie. Dwadzieścia gołębi. Kolejny krąży nad nimi i przysiadł obok, i kolejny, i następny, i jeszcze jeden. Patrzą na nas.

ARTUR PAŁYGA

MINISTER ZDROWIA o pracy służby zdrowia

Ratowali perfekcyjnie

Cała Polska powinna brać przykład z tego, co tu zrobiono na Śląsku – mówił minister Zbigniew Religa o akcji ratunkowej po katastrofie w Katowicach

Pierwsza karetka na miejscu tragedii pojawiła się cztery minuty po wezwaniu. Wkrótce było ich już kilkadziesiąt. – W tej hali nikt nie zginął dlatego, że pomoc medyczna nie dotarła do niego na czas – zapewniał wczoraj dr Przemysław Guła, specjalista z Instytutu Medycyny Ratunkowej w Krakowie.

To samo twierdził minister Religa. – Przyjechałem na miejsce tragedii o jedenastej wieczorem, żeby zobaczyć, jak przebiega praca pogotowia i czy czegoś nie brakuje. To, co zobaczyłem, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Pracowali świetnie – mówił minister.

Nikogo do pracy przy ratowaniu rannych nie trzeba było namawiać. Nawet ci, którzy byli już w drodze z dziećmi na zimowe ferie, na wieść o katastrofie dzwoniли do swoich szpitali, pytając, czy mają wrócić, by pomóc.

Wyznaczone szpitale były przygotowane na przyjęcie dużej liczby rannych. Tylko Szpital św. Barbary w Sosnowcu mógł się zająć 140 osobami. – W końcu trafiło tam kilkanaście osób – mówił Religa, który sam odwiedził wczoraj rannych w sześciu szpitalach. – Nikt nie chciał ode mnie żadnej pomocy. Byłem też w Centrum Ratownictwa Medycznego. Ludzie mieli tam pełne ręce roboty, ale i świetne rozeznanie. W żadnym szpitalu w żadnym momencie nie było tłoku czy kolejki pacjentów. Nigdzie nie ustawiano łóżek na korytarzach, nigdzie nie zabrakło leków. Byłem pod wrażeniem, że bez ustawy o ratownictwie medycznym specjalistom w tym regionie udało się tak dobrze wszystko zorganizować.

Ze 147 rannych, którym w szpitalach udzielono pomocy, wczoraj wieczorem



Prof. Zbigniew Religa był zachwycony skutecznością śląskich ratowników

hospitalizowana była jeszcze połowa. Poza dwójką pacjentów najciężej poszkodowanych, których przewieziono do Wojewódzkiego Szpitala Chirurgii Urazowej w Piekarach Śląskich, życiu żadnej z ofiar nie groziło niebezpieczeństwo. – Wielu rannych opuści szpitale w ciągu najbliższych dni. Biorąc pod uwagę warunki, w jakich prowadzono akcję, i niską temperaturę, to naprawdę dobra wiadomość. Zwłaszcza że tylko kilka osób, w tym jeden chłopiec, ucierpiał z powodu odmrożeń – dodał Religa.

Na zakończenie minister podkreślił jednak, że trzeba jak najszybciej uchwalić poprawioną ustawę o ratownictwie medycznym i wprowadzić ją w życie.

JUDYTA WATOŁA



było czekać w Bielsku-Białej, by oddać krew



Z hali wyniesiono ponad tysiąc żywych gołębi



przyjęcie rannych, ale po godz. 22 w sobotę karetki przestawały przywozić żywych ludzi...



... potem wyciągano już tylko martwych

NADZÓR BUDOWLANY kontroluje bezpieczeństwo obiektów

Sprawdzą wszystkie dachy

W tej tragedii zginęli ludzie, odnieśli obrażenia, ale w tej tragedii zginął też kawał Śląska – tradycja hodowli gołębi – mówił wczoraj dziennikarzom Jerzy Polaczek, minister transportu i budownictwa

Polaczek potwierdził na wieczornej konferencji prasowej, że przyczyną sobotniej katastrofy mógł być przede wszystkim zalegający na dachu hali śnieg. – Wydaje się, że normy obciążenia dachu zostały przekroczone. To wynika z pierwszych oględzin – podkreślił. Zapowiedział jednocześnie, że dla wyjaśnienia sprawy utworzona wczoraj ministerialna komisja zleci dwie niezależne ekspertyzy.

Kierujący tą komisją Andrzej Urban, zastępca generalnego inspektora nadzoru budowlanego, na tej samej konferencji prasowej poinformował, że na miejscu katastrofy zabezpieczone zostaną nawet najmniejsze elementy uszkodzonej konstrukcji, aby pomóc w wyjaśnieniu przyczyn zdarzenia. Urban dodał, że jeszcze w niedzielę w całym kraju zaczęto kontrolę różnych obiektów pod kątem ich bezpieczeństwa. W stolicy sprawdzono m.in. dachy Centrum Handlowego „Arkadia”, Dworca Centralnego i lotniska Okęcie. Tam kontrole nie wykazały żadnych zagrożeń.

KRÓTKO

OSIEROCONE GOŁĘBIE. W chwili katastrofy w hali było prawie 2 tys. gołębi. Wczoraj członkowie Polskiego Związku Hodowców Gołębi Poczтовых znaleźli ok. 200 martwych ptaków. – Żywe siedziały w klatkach lub na rumowisku. Część z tych, które się uwolniły, pomogli nam wylapać żołnierze – mówi Jan Kawaler, prezydent PZHGP. Po trwającej dwanaście godzin selekcji udało się zamknąć w klatkach tysiąc ptaków. – Kilkasety wysłaliśmy

Codziennie aż do odwołania na biurka głównego inspektora nadzoru budowlanego i ministra Polaczka będą spływać raporty na temat kontroli budynków, w tym szczególnie wielkopowierzchniowych obiektów użyteczności publicznej.

Tomasz Pietrzykowski, wojewoda śląski, wydał rozporządzenie w sprawie obowiązku usuwania śniegu i lodu z dachów, rynien i balkonów. Wojewoda polecił starostom i prezydentom miast, a także śląskim komendantom policji i straży pożarnej oraz śląskiemu wojewódzkiemu inspektorowi nadzoru budowlanego zorganizowanie zespołów kontrolnych, które przeprowadzą kontrole bezpieczeństwa obiektów budowlanych.

Rozporządzenie nakłada na właścicieli, zarządców i administratorów budynków i innych obiektów budowlanych obowiązek usuwania śniegu i lodu z dachów, rynien, balkonów i innych elementów obiektu budowlanego, gdzie zalegający lub spadający śnieg czy lód mogą stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa obiektu budowlanego lub przebywających w nim bądź w pobliżu ludzi. W pierwszej kolejności kontrolą objąć należy budynki wielkopowierzchniowe, poczynając od tych, w których mogą przebywać ludzie – hale, baseny, supermarkety, centra handlowe, sklepy, kina, kościoły itp. **PJ, JK**

w Polskę, do naszych oddziałów – dodaje Kawaler. **KAPI**

KONTROLA SUPERMARKETÓW. Kontrolę m. in. wszystkich hipermarketów zarządził wczoraj po południu wojewoda śląski Tomasz Pietrzykowski. Inspektorzy nadzoru budowlanego zamknęli Tesco w Bytomiu. – W ścianie pojawiła się szczelina, na dachu zalegał śnieg – mówi Jacek Leksy, dyżurny bytomskiej straży pożarnej. **KAPI**

TRWA IDENTYFIKACJA ofiar

Na pewno nie zamrzali pod gruzami

Według policyjnych raportów wśród 66 ofiar wydobytych z gruzów zawałonej hali są 7- i 11-letni chłopcy, 10-letnia dziewczynka oraz sześciu obcokrajowców: dwóch Czechów, dwóch Słowaków, Belg i Niemiec



Lekarze są już pewni, że mimo kilkunastostopniowego mrozu żadna z ofiar sobotniej tragedii w hali wystawienniczej nie zamrzła. Powodem większości zgonów były urazy głowy i kręgosłupa. Ludzie zostali przywaleni kilkunastoma elementami dachu i śniegu z lodem. – Nie można wykluczyć, że część ofiar się udusiła, ale pewno będziemy mieli dopiero po sekcji zwłok – powiedział nam wczoraj jeden z oficerów policji.

Prowadzący akcję podejrzewają, że bilans ofiar śmiertelnych jeszcze wzrośnie. Wśród 66 zabitych było sześciu obcokrajowców i troje dzieci. Wszystko wskazuje na to, że pod gruzami jest jeszcze jedno dziecko. Wczoraj w prokuraturze w Chorzowie pojawiło się bowiem uratowane z hali małżeństwo z informacją, że pod dachem został ich kilkuletni synek. **PIET**

ZUS wypłaca zasiłki

Oddziały ZUS-u w Katowicach i Chorzowie dzisiaj od godz. 8 do 19 będą wypłacały w trybie natychmiastowym zasiłki pogrzebowe rodzinom ofiar katastrofy. **TOB**

Nekrologi za darmo

W związku z tragedią, do jakiej doszło w sobotę na terenie Międzynarodowych Targów Katowickich, wydawca „Gazety Wyborczej” zdecydował, że osoby prywatne będą mogły za darmo publikować na katowickich stronach „Gazety” nekrologi, kondolencje i zawiadomienia o uroczystościach pogrzebowych związane z ofiarami tragedii. **RED**

Wydaliśmy specjalny numer „Gazety Wyborczej”

Specjalne wydanie „Gazety Wyborczej” ze zdjęciami i gorącą relacją z wydarzeń, jakie rozegrały się na terenie Międzynarodowych Targów Katowickich, wydrukowaliśmy już w niedzielę rano. Od godz. 8 rozdawaliśmy „Gazetę” pod katowickimi parafiami, na głównych skrzyżowaniach i w centrum handlowym Silesia City Center. 10 tys. egzemplarzy rozeszło się w trzy godziny. **RED**



Pomoc dla poszkodowanych i rodzin ofiar katastrofy

■ Od rana rodzinom poszkodowanych pomagała katowicka korporacja taksówkowa UFO Taxi. – Wozimy ludzi spod dworca do szpitali i na miejsce tragedii. Teraz na mieście są 34 samochody, ale cały czas dołączają następne. Jeżeli będzie taka potrzeba, to pomożemy również w poniedziałek – mówi Maja Pol z korporacji. Numer UFO Taxi: 0800 144 000.

■ Pomóc mogą wszyscy, wpłacając pieniądze na specjalnie uruchomiony numer konta: Caritas PKO BP SA I O/Centrum

Warszawa 70 1020 1013 0000 0102 0002 6526 z dopiskiem „Katowice”.

■ Pomożemy również za pomocą telefonów komórkowych. Plus GSM uruchomił specjalny numer dla połączeń SMS-owych. Plus GSM uruchomił specjalny numer dla połączeń SMS-owych. Wiadomości o dowolnej treści możemy wysyłać na numer 72720 (2,44 zł z VAT-em). Dochód zostanie przekazany na pomoc poszkodowanym i rodzinom ofiar katastrofy. SMS-y o treści „Katowice” można także wysyłać na ten numer z sieci Orange. Ich koszt to również 2,44 zł z VAT-em. **MAC**



PRZEKŁADANIE JENDROSKA

Golębie, które uciekły z klatek, czekały na sygnał do odlotu. Są tak tresowane, że reagują tylko na komendy właściciela



MACIEJ JARZEBSKI

Ratownicy, którzy przeszukiwali rumowisko, opowiadali o zwalach śniegu, które leżały na dachu



DAWID CHALIMONIK

Na znak żałoby flaga państwowa na Urzędzie Wojewódzkim została opuszczona do połowy masztu



PRZEKŁADANIE JENDROSKA

Widok na halę z dachu Hotelu Uniwers



MACIEJ JARZEBSKI

Mieszkańcy Katowic dowozili na miejsce katastrofy koce, jedzenie i ciepłe napoje



PRZEKŁADANIE JENDROSKA

Do godz. 2 ratownikom udało się wyciągnąć z gruzowiska ponad 130 rannych



ALEKSANDER PRUCIAR

Za płotem krewni z niepokojem obserwowali przebieg akcji ratunkowej



MACIEJ JARZEBSKI

Ratownicy zmieniali się co pół godziny